

NATO – Paładyn wolności ze skretem w gębę

5 kwietnia 2011

W ciągu ostatnich dwunastu lat, od agresji NATO na byłą Jugosławię, to już nie pierwszy raz jak jesteśmy świadkami międzynarodowej interwencji mającej za cel suwerenne państwo.

I wszystko to pod egidą ONZ, ze szczytnymi hasłami „demokracji” i „obrony praw człowieka” na ustach.

W rzeczywistości jest to stara jak świat technika „divide et impera” – dziel i rządź, której jedynym celem jest pozbawianie narodów suwerenności państwowej, przywłaszczanie bogactw naturalnych niezależnych do tej pory krajów i coraz większe umacnianie pozycji architektów Nowego Światowego Porządku.

Ostatnie cztery „pokojoye” misje NATO (Jugosławia, Irak, Afganistan i Libia) dostarczają wystarczająco dużo materiału by zrozumieć co wspólnego mają te agresje i jakie są ich międzynarodowe konsekwencje.

Pierwsza sprawa to fakt, że wszystkie te kampanie miały za cel poddanie kontroli NATO terytoriów i bogactw naturalnych napadanych państw. A wszystko to przy poparciu mediów, które zawsze jako pierwsze podnoszą alarm przygotowując opinię publiczną do przyszłej agresji demonizując upatrzonego „wroga ludzkości” i przedstawiając agresję jako „akt sprawiedliwości społeczności międzynarodowej”.

Ekran telewizorów i monitory komputerów to miejsce „przygotowania artyleryjskiego” mającego urobić naiwną opinię publiczną.

Prowokacje grup ekstremistów czy separatystów albo karteli narkotykowych pomagają stworzyć odpowiednią bazę tej propagandy.

Związek między przestępczością zorganizowaną i agresjami NATO może wydawać się paradoksalny lecz wiele państw, które stały się ofiarą agresji NATO jest ważną częścią szlaków przerzutowych, handlu czy wręcz producentem substancji odurzających.

Znamienny jest tu przykład Afganistanu i Iraku, które należą do największych na świecie producentów haszyszu, opium i heroiny czy Kosowa – największego targowiska narkotyków w Europie.

Lider albańskiej większości w tym błyskawicznie uznanym przez USA za niepodległe państwo kraju, H. Thaci to szef kartelu narkotykowego, który objął tekę premiera Kosowa.

Jak już wspomniałem, media przygotowujące „podkład propagandowy” i służby specjalne, dostarczające „rewelacji” wywiadowczych to kluczowe elementy każdej planowanej agresji.

Po dokonaniu takowej, wszystkie zainteresowane państwa popierające taki model uprawiania polityki zagranicznej mają już wolną rękę by bez żadnego większego ryzyka dewastować infrastrukturę wojskową i cywilną podbitego kraju. Odbudowa zniszczeń odbywa się przy tym za pieniądze pochodzące ze sprzedaży zrabowanych bogactw. I tak się kręci biznes.

Regułą jest, że liczba ofiar takich „pokojowych” interwencji przekracza znacznie ilość zabitych, będących pretekstem inwazji. W przypadku Iraku np. są tą cyfry przerażające.

Regułą jest, że w podbitym kraju powstaje marionetkowy, „demokratyczny” rząd (bo przecież USA i NATO to najwięksi w świecie eksporterzy „demokracji”) pozostający zwykle pod kontrolą międzynarodowych korporacji, będących największym beneficjentem podbojów i karteli narkotykowych, których szefowie doskonale dogadują się z „wyzwolicielami” i szefami korporacyjnego biznesu.

Ale to dotyczy jedynie wielkich. Państwa – lokaje, takie jak

Polska, muszą do tego interesu jeszcze dokładać. Robimy za naiwnych, którzy za poklepanie po plecach gotowi są trwonić kapitał sympatii politycznych, które wypracowaliśmy sobie przez stulecia i narażać życie żołnierzy, z których niektórzy wracają do kraju w trumnach.

„Spontaniczne” rewolucje, które ogarnęły Północną Afrykę i Bliski Wschód nie mają, jak się wydaje, za cel poprawę jakości życia obywateli lecz stworzenie strefy chaosu, ciągnącego się od Afganistanu aż do Maroka. Chwilowo jedynie Libia jest krajem, który stawia opór i Iran, który raczej łatwo nie sprzeda swojej suwerenności.

W przypadku Iranu cały czas widzimy próby wzniecenia niepokoju wewnętrznych mających ew. usprawiedliwić agresję paladynów wolności.

W przypadku Iranu media lansują dodatkowo wariant awaryjny czyli rzekome zagrożenie pokoju przez przyszłą broń jądrową, do skonstruowania której rzekomo dąży Persja a której boi się najbardziej pokojowe i jedyne demokratyczne państwo na Bliskim Wschodzie czyli Izrael.

Dodatkowym efektem (celem?) niepokoju na wspomnianych terenach jest nieunikniony napływ arabskich emigrantów, którzy w takich krajach jak Francja, Niemcy, Włochy czy Holandia stanowią już poważny problem demograficzny i naprawdę niewiele trzeba by sytuacja wymknęła się spod kontroli.

A wiadomo, że za emigrantami pozostającymi bez pracy napływają narkotyki rozkładające zachodnie społeczeństwa.

Godzina próby dla starej Europy z pewnością nadejdzie. Obecnie uwagę architektów NWO zaprzatają takie kraje jak Syria, Wenezuela czy wspomniany Iran, który wydaje się największym wyzwaniem. Brak jakiegokolwiek pokory dla władców much, duszenie w zarodku wszelkich prób wzniecania kolorowej rewolucji i jawna opozycja wobec polityki Izraela stawia ten kraj na pierwszym miejscu w kolejce do „demokratyzacji”.

A jaki jest tutaj interes naszego kraju?

Żaden. Oprócz strat, które podałem wyżej.

W nadchodzącej kampanii wyborczej należy uważnie wsłuchać się co na temat udziału w syjonistycznych awanturach mówią poszczególne partie.

I te, które rwą się do „walki o lepszy świat” z bronią w ręku, omijać szerokim łukiem.

Autor i źródło: [SpiritoLibero](#)

Zdjęcie: [The U.S. Army](#)